Ks. Stefan MISINIEC (Kraków)

RADYKALIZM I SAMOTNOŚĆ

1. Był rok 1981. W małej miejscowości Międzybrodzie Bialskie koło Żywca odbywały się wakacyjne rekolekcje, prowadzone pod opieką Duszpasterstwa Młodzieży Krakowskiej Kurii. Rekolekcje te z trudem zdobywały sobie prawo obecności w życiu publicznym, jak zresztą cała praca duszpa-

sterska w tamtym czasie. W jednym z turnusów brała udział młodzież zainteresowana literaturą, zwłaszcza poezją. Oprócz Pisma świętego i dokumentów Kościoła, na rekolekcjach tych korzystano z tekstów klasyków polskiej i światowej literatury. Tak się złożyło, że w roku, w którym wybuchł stan wojenny w Polsce, młodzież przeżywała rekolekcje poezji, korzystając z przemyśleń Norwida. Przyszli wychowawcy i twórcy, będący wtedy jeszcze uczniami szkół średnich i studentami na uniwersytetach w Krakowie i w Lublinie, dzielili się między sobą tekstami wydobywanymi z dzieł twórcy, którego Jan Paweł II nazwał prekursorem Soboru Watykańskiego II.

Wprowadzającym wierszem była *Pascha*. Na kilka miesięcy przed grudniem 1981 brzmiał on jak przestroga:

> Gdzie miłości tak mało, że się nie j e d n o c z ą,
> Tam trzeba w nienawiści trzeciego człowieka
> Połączyć się – tam w krwi się j e d n e j pierwej broczą,
> Tam choć w ciosaniu krzyża i wbijaniu ćwieka
> W całość się zlać fatalnie kłótne muszą wole.
> Stąd jest ofiara ciągła i P a s c h a na stole...
> (I, 176)

Utwór przewijał się jak motto, gdy podejmowano zagadnienia dotyczące człowieka, miłości, ojczyzny, pracy, sztuki, prawdy, Boga i religii w twórczości Norwida.

2. Setna rocznica śmierci Norwida przypadła na czas stanu wojennego w Polsce. W dniu 23 V 1983 roku w nekropolii narodowej na Wawelu zebrali się ludzie na Mszę św., którą za Duszę śp. Poety zmarłego przed równym stuleciem, odprawiał ks. kard. Franciszek Macharski. Nabożeństwo było chwilą głębokiego zamyślenia. Fragment utworu *Psalmów-psalm* recytowała Danuta Michałowska. Akademicki Chór „Organum" śpiewał staropolskie pieśni. Kardynał krakowski wszedł w konwencję ewangelicznego poety i mówił: „Jesteśmy cząstką świata, który zagraża dziś samemu sobie. Nie ma już żadnej innej instancji, do której można by się odwołać na ziemi oprócz jednej – c z ł o w i e k a. Tylko człowiek, który zagraża człowiekowi, może i potrafi obronić człowieka. Trzeba jedynie, aby s u m i e n i e przepaliło wszystkie zamiary i czyny, wszystko to, co człowiek posiada, tak aby stał się bardziej człowiekiem i bardziej był, był sobą! Posłannictwo wielkiego umysłu i serca Norwida, wyrażone dziełem poety i myśliciela, upewnia nas w naszym posłannictwie. Jak on – z Ewangelii Chrystusa bierzmy pewność, że trzeba i można prawdą, dobrem i pięknem budować człowieka. Z Ewangelii Miłości bierzmy pewną nadzieję – zachęcał kard. Macharski w czasie przygnębienia społecznego – a ona każe nam wołać do Ducha Świętego, aby zstąpił i dla wszystkich ludzi dobrej woli stał się Światłością Sumień". Po stu latach od śmierci poety jego „posłannictwo myśli i prawdy, sensu i rozsądku – zostało przywołane przez następcę kard. Wojtyły, na miejscu trady-

cji koronacyjnych i – brzmi głośno na przypomnienie, gdzie szukać prawdziwej wielkości, jak szukać prawdziwej, wszelkiej niepodległości".

Modlitwa za Norwida na Wawelu kończyła Dni Norwidowskie w Krakowie. Dni te zapadły mi w pamięć jako cenne wspomnienie twórcy *Vade-mecum* w Królewskiej Katedrze na Wawelu i jako wydarzenie kulturalne, w którym brali udział znani artyści prezentujący teksty Norwida przez sześć dni w kościele Świętego Krzyża. Pamiętam je też przez małą dokuczliwość, która może również obrazować, jak autor *Rzeczy o wolności słowa* był wówczas odbierany. Otóż zwykła informacja o Dniach Norwidowskich była wtedy systematycznie zrywana z tablicy ogłoszeń kościoła świętego Krzyża. Myśl Norwidowska w kościele dla ówczesnej administracji państwowej uchodziła za niebezpieczną. I była w tym racja. Była to myśl zbawiennie niebezpieczna.

3. Norwid w liście do Teofila Lenartowicza zostawił przestrogę, że „każdy, kto serio kilkanaście kroków w życie polskie postawi, znajdzie się w takiej samej samotności", jak on (VIII, 372). Samotność Norwida była samotnością artysty, który nosi w sobie przekonanie, że jego zadaniem jest „organizować wyobraźnię" na terenie życia narodowego. Samotność ta przeszła do pamięci narodowej jako wyrzut niezrozumienia społecznego wobec człowieka, który pragnął nie tylko urabiać gusty czytelników, ale w wysiłku nadania kierunku polskiej poezji wskazać, „co jest prawdziwa liryka". Do historii przeszła wędrówka poety z tomikiem *Vade-mecum*, dla którego nie znalazł wydawcy. A był przekonany, że „Poezja polska tam pójdzie, gdzie główna część *Vade-mecum* wskazuje sensem, tokiem, rytmem i przykładem" (IX, 218). Ostatecznie tomik nie został wydany za życia poety, bo – można by powiedzieć z przekąsem – „zbyt jest piękny", piękny w sensie Norwidowskim. Posiadam egzemplarz podobizny autografu, przygotowany i wydany przez Wacława Borowego w roku 1947. Egzemplarz ten został opieczętowany w latach późniejszych informacją: „Cena zniżona zł 15-". „Nie-przepalony jeszcze glob sumieniem!"? Obecnie cena antykwaryczna tej książki jest wysoka, co może świadczyć, że „zwycięstwo wytrzeźwia ludzkie siły", że „elementa prawdy i sumienia biorą berło".

Samotność Norwida wiąże się z odosobnieniem jego przemyśleń w tamtej epoce, samotność zaś myśli Norwidowskiej łączy się z jej radykalizmem – radykalizmem ewangelicznym.

> Bo pieśń nim dojrzy, człowiek nieraz skona,
> A niźli skona pieśń, naród pierw wstanie

4. Ten dwuwiersz (*Do obywatela Johna Brown*) czyta przechodzień stając przed domem, o którym tablica informuje: „Tutaj żył od 1877 do swojej śmierci 23 maja 1883 Cyprian Kamil Norwid poeta polski". Tablicę tę umieszczono przy wejściu do Zakładu św. Kazimierza przy rue du Chevaleret 119 w Paryżu. Polskie szarytki, podobnie jak za życia poety, nadal w skrom-

nych warunkach pomagają ludziom starym przeżyć ostatnie dni ich życia. Jest tu podobnie – mówi siostra zakonna – jak za czasów Norwida, który umarł w jednym z pokojów na pierwszym piętrze. Jest ta sama kaplica, gdzie się modlił i skąd po nabożeństwie żałobnym wyprowadzono doczesne szczątki poety na cmentarz. W ołtarzu głównym kaplicy znajduje się obraz Matki Bożej Częstochowskiej, a w bocznym – Ostrobramskiej. W przedsionku kaplicy, który jest też izbą pamięci, zebrano kilka pamiątek, wśród nich pierwsze tomy wydania Zenona Przesmyckiego i reprodukcje podobizny Norwida. Na małym dziedzińcu rośnie dziwne drzewo, pamiętające pewnie czas poety. Sięga teraz pierwszego piętra. Mimo że obcięte z grubych konarów, jakby zamarłe, wypuszcza wciąż nowe gałęzie. Siostra Leokadia wyjaśniła, że drzewo to nazwano „Polonia". Przezwycięża śmiertelne niebezpieczeństwo i mimo kalectwa nabiera nowej mocy. Oprowadzającej mnie siostrze odwdzięczam się wiadomością, że Ojciec Święty wobec rzesz wiernych w czasie homilii wygłoszonej w Tarnowie zacytował ich podopiecznego i nazwał go prekursorem Soboru Watykańskiego II. Opuszczając Dom św. Kazimierza długo myślałem nad tajemnicą ubóstwa człowieka, którego w młodości ceniły salony, a kiedy wszedł z poezją w trudne i nowatorskie tereny, został osamotniony w przemyśleniach i w życiu prywatnym. Do jego samotności dołączyło się ubóstwo, obydwie zaś te cechy złączyły się w prawdzie stwierdzającej, że

> Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
> Dwie tylko: p o e z j a i d o b r o ć...